

RYBIE

Historya pierwsza - piwna

Lilil z Ondegii, człek w sile wieku rycerskiego stanu, był mężczyzną postawnym i przystojnym. Jego wielkie czarne wąsiska przyciągały uwagę już to młodszych, już to i starszych białogłów. Maniery zaś posiadał takie, że uwaga niewiast owych na długo pozostawała zajęta. Nade wszystko zaś był mężem mądrym i roztroptym.

Zaraz też, gdy doszła go wieść o pojawieniu się smoka pustoszącego okolicę, usiadł na ławie i łeb w zadumie podrapał.

- Wielem w życiu przeżył, ale spotkania ze smokiem jeszcze nigdy. Miarkuję więc, że i tym razem mógłbym owego spotkania nie przeżyć. Niechaj więc młodszy parają się walką z ową bestyą. Ja tak jeno wspomóc ich mogę, że za powodzenie ich misyi toast wzniosę.

Aby też nikt nie posądził go o opieszałość w walce ze smokiem, pił noc całą, aż do pierwszych kurów.

A gdy one już, już zapać miały, wstał Lilil od stołu i tuląc do piersi ciężki kufel piwem napełnion, postanowił udać się na spoczynek. Krokiem dumnym, acz nieco chwiejnym ruszył przez podwórzec, prawie że prostą drogę do komnaty sypialnej obierając.

Zatrzymał się tylko raz, aby ulgę pęcherzowi swemu przynieść. Podbiegł też zaraz do niego burek gospodarski, a obwąchiwać, a obszczekiwać, jak kogo obcego poczał. Rozeźlony Lilil machnął kuflem, by psisko odgonić i dość niefortunnie musiał trafić, bo zwierzak zaskowyczał jeno i umilkł.

Rycerz nasz zaś, nie bardzo zdarzeniem przejęt, dowlókl się do komnaty swojej i utrudzon wielce padł na łożo.

I spał Lilil, gdy pierwsze kury piąć przestały i gdy drugie już zamilkły. Nie obudziło go poranne, ciche krzątanie służby, a promienie słońca jasnego, co do komnaty się wdarły, tyle zdziałały, że jęknął pan ów i nakrył zmęczone oblicze poduchą.

Dopiero okrutny wrzask i rwetes, który z nagłą się rozległ, zmusił rycerza do podejścia do okna.

Słowa: „A ścichnijcież psubraty zatracone!” zamarły mu na ustach, gdy oczom jego zbolałym i przekrwionym ukazało się ścierwo smoka ogromnego, rozciągnięte przez cały podwórzec – od wychodka, aż na drogę...

Historya wtóra – gorzałczana

Rozniosło się het po okolicy, jako to Lilil z Ondegii smoka ubił. Bohater zaś skromnością swoją (z przekonania, że jeno pieska odganiał płynącą), tym więcej serca gminu, szlachty i rycerzy podbił. Gdzie się pojawił, już każdy mąż spieszył częstować go przednim trunkiem jakim, a białogłowy, zawsze ujęte pięknnością Lilila, tym bardziej jeszcze wzdychać a mizdrzyć się poczynąły.

Nie minęło też wiele czasu, aż rycerz nasz we własną siłę a przemyślność uwierzył. Kiedy więc sam Kasztelan z prośbą o pomoc się zwrócił, a nadobna Kasztelanówna zapłakane oczy ku niemu, jako ku

zbawcy, obróciła, westchnął bohater i rzekł:

- Smokam, prawda, ubił nader łatwo, więc i tę zarazę, co się w podziemiach zamku zalęgła, zasiekę. Gdy inni kamienieją z przestachu, mnie sprawę zbadać się godzi.

O północnej porze zeszedł więc Lilil do piwnic, a że trochę mu zęby jakoby z zimna szczękały, wyjął zza pazuchy flaszkę swą ulubioną i pociągnął potężny łyk gorzałki. Z butelczyną ową nigdy się nie rozstawał, a jako że ze szczerego srebra uczyniona była, polerował ją częściej niżli oręż, taka mu się piękna widziała.

Szedł więc rycerz przez lochy i coraz to miłą swoją do ust przychyłał, aż mu się zdało, że w jej połyskliwej ścianie ruch jakowyś dostrzegł. Skoczył więc tak żwawo, za załomem muru schronić się pragnąc, że aż mu flakon drogocenny z rąk trzęsących wypadł.

Długo siedział ukryty, ale że cisza okrutna panowała, a nijaki wróg na niego nie nastawał, wyjść na ostatku postanowił. Wylęknion rozejrzał się wkoło, ale nic oprócz figury z kamienia uczynionej, ni to koguta, ni węża przedstawiającej, nie znalazł. Statua ucieszna owa na środku lochu ustawiona, martwe swe ślepie w srebrzystą flaszkę miała wlepione.

Historia trzecia – winna (z zagrychą)

Radość w zamku nastała okrutna, gdy Lilil z Ondegii bazyliuszka podstępem zwyciężył. Kasztelan wdzięczny, rad wielką ucztę wyprawił, na której stoły gięły się od jadła i napitku. Zwłaszcza wina wszelakie, z zacnych winnic sprowadzone, rwącą rzeką się lały.

Rycerz nasz w skromności swojej przecież poczęstunku odmówić nie śmiał. Pił więc, a posilał się, pokąd goście do dom nie odeszli, a on sam z gospodarzem w sali nie został.

Pragnął tedy udać się na spoczynek, umęczony tak przeżyciami swymi, jak i wypitymi trunkami. Kasztelan jednak wychwalać go jeszcze począł, a winem częstować. Na ostatek na szyję mu się rzucił i jął jak brata obejmować swego.

Tu jednak Lilil nieco z zamroczenia wyszedł i wrzasnął:

- Ja tu dla waści głowę nadstawiam, a acan mi jakowymś brzeszczotem przy szyjej maystrujesz? Naści i wam szpykulca!

Mówiąc to porwał ze stołu rożen z drewna osinowego przemyślną sztuką uczynion, na którym prosiaczek niedawno jeszcze się rumienił i w brzuch Komersa ugodził.

Co dalej się działo nikt nie wie, jako że Kasztelan zniknął tej nocy i więcej go nie widziano, Lilil zaś opowiadać o owych zdarzeniach nie chciał.

Sromotnie mu było przyznać, że wpiersz rękę podniósłszy na gospodarza, zasnął na ławie winem z nagłą zmorzon. Ocknął się zaś dopiero, gdy słońce długą już drogę po nieboskłonie przemierzyło i cichaczem wymknął się z zamku. Zabrał ze sobą jedynie ów rożen pamiętny, który obok stołu dziwnym popiołem znalazł oprószony.

Wieść gminna niosła, że niejednego potwora ubił Lilil w kasztelańskim siedlisku, ale któż tam wieśniackich bajd słucha...

Jedynym pewnym się zdaje, że nadobna Kasztelanówna, która w owym czasie w klasztorze zamknięta dla bezpieczeństwa przebywała, zbiegła ze swego schronienia, a za rycerzem naszym podążyla...

cdn...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SzalonaJulka, dodano 24.02.2010 09:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.